

# Delikatność i przebojowość

Album należy do łatwych, lekkich i przyjemnych, co może być bronią obosieczną. Pop zawładnął tu rockiem i postrockiem, serwując elementy indie, jazzowe i folkowe. Dwanaście kompozycji utrzymano raczej w wolnych albo umiarkowanych tempach. Gdy w warstwie rytmicznej pojawia się jakiś mniej spokojny, jakby progresywny bit (uspokajam tradycjonalistów: grany oczywiście na żywych bębnach i blachach), nabiera błogości w delikatnej aranżacji. Debiut Heimy koi na tyle, że mógłby być przepisywany jako doraźny lek na depresję pourazową.

„Heima” jest bardzo spójna, co też oznacza, że dość monotonna. Została zbudowana według koncepcji kompozycyjnej charakterystycznej dla konwencjonalnej prozy: „Luna” stanowi wstęp z refrenem w formie nieco przyspieszonej kołysanki: „Auaaa, auaaa”, dalej następuje rozwinięcie bez szczególnych punktów kulminacyjnych, aż nadejdzie zakończenie, w tych okolicznościach bombastyczny „Nasz koniec”.

I jeszcze dochodzi ta wszechobecna cukierkowość, jak najbardziej zamierzona, ale sprawiająca, że rozmywanie kompozycji w przystępnych i ładnie skrojonych plamach dźwięków może przy kolejnych odsłuchach mdlić. Ale nie musi, o czym, jako uczciwy odbiorca, wspomnę na koniec.

Z tej indiepopowej magmy wybijają się bardziej dynamiczne fragmenty. Oprócz singli, choćby całkiem szybki jak na warunki płyty „Cicho tonę”, przewrotnie radosny i naiwny kawałek o końcu miłości i o tym, jak ogólnie jest źle, z kojącą trąbką i klimatem niemalże z Blue Café z czasów Tatiany Okupnik.

Wybijają się też pojedyncze, mniej „gładkie” słowa w dość zgrabnie, nawet jeśli banalnie ułożonych tekstach: takie jak „ruski” (o szampanie) w „Lunie” (miejmy nadzieję, że z powodu tego niechcąc popełnionego faux pas fani nie zbojkotują albumu), „syf” w „Echu”, „bzdury” w „Halo!” czy „łomot” w „Naszym końcu”. „Jeszcze kiedyś będzie pięknie” w „Echu” siłą rzeczy staje się mało wyszukaną parafrazą „Jeszcze będzie przepięknie” Tiltu. Natomiast w „Zamknij oczy” Olga Stolarek cytuje „Dziady”: „Ciemno wszędzie / Głucho wszędzie”, dodając brutalnie od siebie: „Ktoś powiedział, że już lepiej nie będzie”. Przy tak sformułowanym credo – nie może być! Rymy, głównie męskie, do oryginalnych nie należą: od najbardziej bolesnego „złych – mych” w „Milionie głupich min”, po jedenosiemelowe „już – kurz” w „Nie spotkamy się”. Wyczuwam tu jednak pewną premedytację, usprawiedliwiam takie zabiegi piosenkowością całego materiału. Niemniej już w tym samym „Milionie...” pojawiają się intrygujące asonanse: „zbożu – tytoniu” czy „grady – wyrazy”.

Centralną postacią zespołu i albumu jest frontmenka i autorka tekstów, wspomniana Olga Stolarek. Od niej też wszystko się zaczęło. Jej historia przypomina – zachowując proporcje i odejmując używki – historię Macieja Maleńczuka: Stolarek śpiewała na ulicy w Łodzi. Jej występy cieszyły się coraz większym zainteresowaniem, ludzie mówili: załóż zespół. I powstała Heima. Sama nazwa wywodzi się z tytułu płyty Sigur Rós z 2007 roku, co też – pod względem inspiracji i nawiązań – nie jest dziełem przypadku.

Stolarek wokalnie przypomina Katarzynę Sienkiewicz z Kwiatu Jabłoni; złośliwi mogliby powiedzieć, że jest jej nieco łagodniejszą i bardziej melancholijną wersją (ten folkowy zaśpiew!). W barwie i „ogólnym klimacie” (ale zdecydowanie nie w technice śpiewania) wyczuwam też pokrewieństwo z Natalią Grosiak z Mikromusic.

Reszta muzyków rzeczywiście stanowi przede wszystkim tło: Paweł Pałyga gitarowe, Maciej Gutowski basowe, a Mariusz Sławik perkusyjne. Paweł Pietrzak głosowo w „Nie spotkamy się”, z całym szacunkiem dla jego subtelności, również. W najbardziej jazzujących „Lękach” pojawia się

trio smyczkowe, w „Nie spotkamy się” – także pianino, w połowie kompozycji – trąbka. Bogactwo aranżacyjne i produkcja albumu stoją na światowym poziomie. Nic dziwnego – za konsolą, to jest stołem mikserskim, czuwał i (cytuując z książeczki) na najróżniejszych instrumentach we wszystkich utworach pogrywał Paweł Cieślak (Hasselhoff Studio).

Co warto podkreślić, szata graficzna płyty jest bardzo gustowna i estetyczna: kolory – mocniejsze i konkretniejsze od nagranych na krążku dźwięków, teksty – ilustrowane kolażami motywów roślinnych, ludzkich i plam-fal. A na ostatniej stronie pojawia się napis „Łódź 2022”, jakby dla patriotycznej równowagi – w końcu płyta ukazała się w Warszawie, a w jednej z piosenek występują „Kabaty”.

Płyta Heimy pod tytułem „Heima” ma szansę się spodobać i dotrzeć do słuchaczy o szerokim i tolerancyjnym guście muzycznym, bo taka jest rola podobnych płyt, które o rzeczach smutnych i złych opowiadają w jasny i pogodny sposób. A kariera? Życzę jej zespołowi z całego, nawet nieco naiwnie poruszonego serca. Po kolejnych odsłuchach ocenę płyty podniosłem o jeden punkt: można być sceptycznym przeciwnikiem komercji, ale i tak dać się kupić w ten sposób kreowanej magii.

Heima „Heima”. Agora S.A., Warszawa 2022, ocena: 6/10

## **Rafał Gawin**

Artykuł pochodzi z „Kalejdoskopu” 04/22, którego temat brzmi „Ukraina - jaka ona jest?”. Numer jest do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX\\_KIB8o](https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o)

W wersji elektronicznej na [Virtualo.pl](https://www.virtualo.pl).

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich związanych z Łodzią i regionem – na platformie „Kalejdoskop NaGłos”:

<https://soundcloud.com/kalejdoskopnaglos>